



MARIUSZ ZAWODNIAK
UNIwersytet KAZIMIERZA WIELKIEGO
BYDGOSZCZ

**głównym nurcie wydarzeń
O sytuacji literatury dla dzieci
i młodzieży w pierwszych
latach powojennych**

1.

Ukazujące się już od pierwszych dni po zakończeniu wojny artykuły na temat literatury dla najmłodszych zdradzały wyjątkowość sytuacji. Bynajmniej nie dlatego, że się w ogóle ukazywały i że dotyczyły literatury dla dzieci i młodzieży. Wyjątkowość sytuacji określało miejsce, ilość, a do tego charakter wystąpień. Po pierwsze, ogłaszano je bowiem przede wszystkim na łamach najważniejszych czasopism społeczno-kulturalnych, a więc też najważniejszych czasopism opinio-twórczych („Odrodzenia”, „Tygodnika Powszechnego”, „Wsi”, „Kuźnicy”), w mniejszym zaś stopniu na łamach pism adresowanych do młodych czytelników, ich rodziców czy wychowawców – a takich tytułów nie brakowało (w tym tytułów prasy *stricte* pedagogicznej)¹. Po drugie, publikacje na te tematy nie należały do rzadkości, nie pojawiały się incydentalnie, przeciwnie – ukazywały się nad wyraz systematycznie, współtworząc krajobraz powojennych dyskusji, a nawet

¹ O liczbie tych wystąpień, o tytułach prasowych i wymownych statystykach z nimi związanych zob. M. Ostasz, *Oblicze powojennej krytyki literatury dla dzieci i młodzieży 1945-1956*, Kraków 1999.

sporów. Po trzecie więc, wystąpienia te miały w znacznym stopniu charakter programowy; dalece wykraczały poza poetykę przeglądu bieżących wydawnictw, formułowały natomiast postulaty i wytyczały kierunki zmian. W tym sensie były to zjawiska i fakty literackie bez precedensu. Nigdy wcześniej bowiem ani sama literatura dla najmłodszych, ani też towarzysząca jej jakakolwiek krytyka, nie aspirowały do tak wyraźnego uczestnictwa w życiu literackim, a nawet społecznym, zwłaszcza zaś w jego głównym nurcie wydarzeń. A teraz, w pierwszych latach powojennych, gra toczyła się właśnie o taką stawkę. Jak pisano w tamtych latach:

Jeśli w tworzeniu nowej rzeczywistości podstawowym postulatem jest wychowanie młodego pokolenia, (...) należy także mocniej niż kiedykolwiek podkreślić znaczenie utworu dla dziecka².

A na zwołanej w 1946 roku konferencji, poświęconej literaturze dla młodzieży, głośzono nawet wprost, „że literaturze tej stawiać należy te same surowe wymagania, jakie stawiamy literaturze »dla dorosłych«, gdyż literatura dla młodzieży nie jest wcale pośledniejszym gatunkiem”; i jako taka może też dostarczać „wiedzy o współczesnej rzeczywistości”³.

Warto to zatem podkreślić: po raz pierwszy w historii w tak kategoryczny sposób upominano się, aby literaturę dla dzieci i młodzieży stawiać w jednym szeregu z literaturą dla dorosłych, aby nie traktować jej jako osobnego obszaru twórczości, o mniejszej randze czy znaczeniu; i co więcej – by wiązać ją, silniej niż kiedykolwiek, z wyzwaniem nowej rzeczywistości.

Literatura dla najmłodszych miała więc ambicję uczestniczenia w głównym nurcie powojennych wydarzeń. Przy każdej oka-

² K. Kuliczowska, *O współczesnej literaturze dla dzieci*, „Odrodzenie” 1945, nr 50, s. 3.

³ Jap, *O literaturze dla młodzieży*, „Odrodzenie” 1947, s. 9 (cytat pochodzi z omówienia konferencji, która odbyła się 30 października 1946 roku).

zji popierała ogólny kierunek zmian, ale też w duchu tych zmian formułowała konieczne do realizacji zadania. Zresztą, analogiczne do tych, jakie formułowano na innych obszarach twórczości artystycznej:

Tu jest konieczne dla piszącego dla dzisiejszego dziecka zerwanie z „apolitycznością”, jeżeli nie chcemy tylko dawać mu samego syropu malinowego, co właściwie też jest swoistą polityką⁴.

Może i w tej dziedzinie, w dziedzinie literatury dla dzieci i młodzieży należałoby wszcząć dyskusję nad „realizmem”, czy „mystycyzmem”, nad nową formą i nową treścią (...)⁵.

Tu ważne jest odwrócenie młodzieży od pojmowania służby dla Ojczyzny wyłącznie jako „sztuki umierania” [to w kontekście dyskusji o wojnie i jej skutkach – M.Z.] – ku rozumieniu jej jako pracy budowania⁶.

Oczywiście, takie czy inne zadania, i takie ambicje literatury dla najmłodszych, wyrażano zasadniczo w postaci apeli i postulatów, realizowane zatem były na obszarze krytyki⁷ (na spektakularne dokonania twórcze w tym zakresie trzeba będzie jeszcze poczekać, mówimy wszak o pierwszych latach powojennych, nie zaś o socrealistycznej ofensywie). Ale i ten stan rzeczy oddawał charakterystyczne dla ówczesnego życia literackiego relacje i proporcje. Z pewnego punktu widzenia ważniejsza była bowiem krytyka, bo to ona toczyła boje o oblicze współczesnej literatury; ważniejsze też były dyskusje i spory, bo to one właśnie, w sposób całkowicie zamierzony, przygotowywały grunt pod przyszłą artystyczną doktrynę.

⁴ J. Broniewska, *Książki dla dzieci*, „Kuźnica” 1946, nr 20, s. 9.

⁵ Tamże.

⁶ jap, *O literaturze...*, dz. cyt.

⁷ Na temat powojennej krytyki poświęconej literaturze dla najmłodszych zob. M. Ostasz, *Oblicze...*, dz. cyt. Zob. też M. Jazowska-Gumulska, M. Ostasz, *Bibliografia piśmiennictwa o literaturze dla dzieci i młodzieży za lata 1945-1956*, Kraków 1992.

Literatura dla najmłodszych miała zatem swój „spór o realizm” (był nim konkretnie spór o kształt nowej baśni), miała swoje zjazdy i rezolucje, kampanie i ofensywy (a w przyszłości nawet swoje „odwilże” i „przełomy”). Słowem: miała wszystko to, w co uwikłana została literatura w latach powojennych, poddawana stopniowej, acz konsekwentnej instytucjonalizacji i ideologizacji.

Z jednej więc strony możemy mówić o wydarzeniu czy zjawisku historycznym, bo literatura dla dzieci i młodzieży, pierwszy i jak dotąd jedyny raz w swoich dziejach, dołączała do głównego nurtu wydarzeń literackich (czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, z pozycji tzw. literatury czwartej, czy „literatury osobnej”, przesuwana była wyraźnie w kierunku literatury bezprzymiotnikowej), w życiu literackim zyskiwała tym samym na randze i znaczeniu. Z drugiej jednak strony mówimy o niebywałych konsekwencjach tej transgresji, wszak literatura dla dzieci i młodzieży, wciągana w główny nurt wydarzeń, wciągała ze sobą i swoich odbiorców, czyli najmłodszych czytelników. I niewątpliwie o to właśnie chodziło.

Oczywiście, trudno mieć wątpliwości, że powojenne próby zrównywania literatury dla najmłodszych z literaturą dla dorosłych, to przede wszystkim zabiegi retoryczne i propagandowe, obliczone – z jednej strony – na mobilizację całego twórczego środowiska, na wzmożenie jego aktywności, z drugiej – na silniejsze upolitycznianie samego pisarstwa. Pozostawianie literatury dla dzieci i młodzieży „na uboczu”, traktowanie jej jako osobnego rodzaju twórczości, mogłoby rodzić wrażenie, a nawet przekonanie, że jest ona wolna od tych zadań i zobowiązań, jakie nakładano w tym czasie na literaturę dla dorosłych. Zrównywanie obu literatur w latach powojennych służyło więc zasadniczo celom doraźnym, niezależnie od tego, że próby takie podejmowano w przeszłości, i że dyskusje na te tematy tworzyły już wtedy osobną historię. „Równouprawnienie” czy „równorzędność” tych literatur, to kwestie, które można było przez całe prak-

tycznie powojenne dziesięciolecie podejmować (z większym czy mniejszym natężeniem), można też było podkreślać ich wagę i znaczenie, nigdy jednak – co raczej oczywiste – nie można ich było rozstrzygnąć do końca. Utrzymywanie stanu permanentnej dyskusji na te tematy, a właściwie *quasi*-dyskusji, pozwalało sytuować literaturę dla najmłodszych w głównym nurcie literackich zdarzeń i wykorzystywać ją tym samym nawet do celów państwowotwórczych (do legitymizacji systemu)⁸.

Nie bez znaczenia jest także i to, że efekt transgresji, o którym mowa, osiągnano nie zmieniając w obrębie literatury dla dzieci i młodzieży ani jej wyznaczników, ani podstawowych zadań. Przeciwnie – główne zadania dydaktyczne i wychowawcze otrzymywały dodatkowe wsparcie w postaci ideologicznych założeń. W rozważaniach o tej literaturze nie przesuwano więc akcentów choćby w stronę artyzmu, przesuwano je natomiast wyraźnie w stronę użyteczności. W przemianach, o które chodziło, stawiano więc zasadniczo nie na walory, lecz na funkcje literatury. „Literatura dziecięca winna służyć wychowaniu nowego czło-

⁸ Że były to *quasi*-dyskusje najlepiej świadczą wypadki z lat 50., choćby liczne zebrania w sekcjach i innych organach Związku Literatów Polskich, gdzie w dalszym ciągu pobrzmiewały znane już pytania i rozważania. Mijało niemal dziesięciolecie, a sprawy zdawały się nie ruszać z miejsca. Zob. np. K. Kuliczowska, *Równouprawienie i specyfika*, „Życie Literackie” 1953, nr 21 (cyt. za: S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945-1970*. T. I. *Proza*, s. 392-393): „Walcząc dziś jeszcze o równouprawienie literatury dla młodzieży, a z drugiej strony – negując jej specyfikę, ciągniemy za sobą podwójny bagaż przeszłości. (...) Dzisiaj uznanie tego równouprawienia powinno leżeć u podstaw każdej dyskusji, a nie wchodzić w jej zakres jako problem zasadniczy. (...) Tworzenie z problemów równouprawienia i specyfiki punktów do dyskusji, rozpatrywanie i kwestionowanie tych kategorii w warunkach, gdy z jednej strony dzieci od wczesnych lat biorą udział w powyższych problemach epoki, w pracy całego społeczeństwa, gdy został zburzony mit odizolowanego od życia dzieciństwa, z drugiej strony robi się tak wiele, by zapewnić dzieciom i młodzieży jak najlepsze warunki rozwoju – grozi odrywaniem literatury dla dzieci i młodzieży od całokształtu zagadnień społeczno-wychowawczych, jakie stawia społeczeństwo przed całą literaturą”.

wieka w duchu aktualnych przemian społecznych” – zapisywano w zjazdowych uchwałach⁹.

Co więcej: szczycono się i tym, że literatura dla najmłodszych ma do zaoferowania literaturze dla dorosłych swoje sprawdzone osiągnięcia, może więc wносить do niej konkretne rozwiązania, a nawet gotowe schematy. Ma do zaoferowania choćby silną typizację postaci, zwycięską walkę dobra ze złem, a przede wszystkim liczne (utopijne!) wizje – wizje pozytywnych rozwiązań i szczęśliwej przyszłości.

Dokonywała się zatem rzecz w świecie literatury niebywala: literatura dla dzieci i młodzieży nie tylko przebojem wdzierała się na główną scenę literacką, ale mogła też wpływać na przemiany w obrębie literatury. Oczywiście, rozmiarów tego zjawiska nie należy zbyt preceniać, ale nie można też zmiany tej nie dostrzegać w ogóle (niezależnie od tego, że nie wychodziła ona literaturze na dobre).

A podkreślmy dodatkowo: nie działo się tak bynajmniej za sprawą jakichś spektakularnych wydarzeń czy osiągnięć. Na scenie literackiej nie pojawiła się bowiem żadna nowa generacja pisarzy dla najmłodszych (w każdym razie nie zanotowaliśmy wysypu utalentowanych autorów, zaś ci, którzy wywodzili się z pokolenia Kolumbów, raczej nie oddawali się tworzeniu dla dzieci czy młodzieży); nie było też w owym czasie nowych zjawisk w obrębie tej literatury, dotąd zupełnie nieznanych czy nierozpoznanych; nie odnotowywano wreszcie bestsellerowych wydawnictw (chyba że za takie uznać tłumaczenia z literatury radzieckiej) – żaden tytuł z nowości literackich, tuż powojennych, ani nie zdominował ówczesnego rynku księgarskiego, ani tym bardziej nie zawładnął wyobraźnią ówczesnych czytelniczych pokoleń (w pierwszych

⁹ Zob. *Uchwały zjazdu poświęconego literaturze dla dzieci* (p. 2), „Ruch Pedagogiczny” 1947/1948, nr 1, s. 66.

latach powojennych na tym obszarze produkcji literackiej przeważały jednak wznowienia – i to zdecydowanie). Jedyną książką, a w każdym razie jedną z nielicznych, która mogłaby tego dokonać, i która swymi walorami artystycznymi zdecydowanie przewyższała zdobycze najnowszej polskiej produkcji, była urocza baśń Wojciecha Żukrowskiego *Porwanie w Tiutiurlistanie*. Paradoksalnie jednak i ona nie zrobiła kariery w tamtych latach. Wydana w 1946 roku nakładem prywatnej oficyny, nie mogła liczyć ani na duże nakłady, ani specjalny oddźwięk (choć przyjmowana była bardzo pozytywnie, miejscami nawet entuzjastycznie). Jak wiadomo, na uznanie i miano arcydzieła literatury dla dzieci i młodzieży, książka musiała czekać aż 30 lat. Jeszcze ciekawszym, choć nieco innym wątkiem, byłaby powojenna recepcja prawdziwych arcydzieł tej literatury – *Kubusia Puchatka* czy *Chatki Puchatka* Alana Milne'a. Książki znane w Polsce co najmniej od 1938 roku, od daty pierwszego wydania w tłumaczeniu Ireny Tuwim, w pierwszych latach powojennych doczekały się zaledwie pojedynczych wznowień, ale co ważniejsze – nie doczekały się należytej reakcji ze strony ówczesnej krytyki. Ich powojenne edycje były wprowadzane odnotowywane, i komentowane, ale skala i miara tych komentarzy dalekie były od wielkości samych dzieł.

Krytyczne i zarazem prowokacyjne uwagi na ten temat sformułował nawet sam Kazimierz Wyka, w swojej *Szkole krytyków*, dostrzegając z jednej strony powojenne ambicje naszej literatury dla najmłodszych, ale z drugiej – nie odnajdując na rynku adekwatnych do tych ambicji osiągnięć. Cytat może przydługi, ale niezwykle ważny. Powiedziałbym nawet, że dla powojennej dyskusji o literaturze dla dzieci i młodzieży – najważniejszy:

Literaturę dla najmłodszych nazwaliśmy szklaną kulą, w której w sposób baśniowy odbijają się te same problemy, jakie spotykamy w piśmiennictwie dla dorosłych. Odbicie to szczególnie dotyczy skaz tej literatury. Jakby za winy dorosłych i w tym względzie musiały cierpieć dzieci. Bo dlatego

z *Chatką Puchatka* pod pachą wychodziliśmy z księgarni w dzień wigilijny, że gdybym chciał kupić podobną książkę polskiego autora, daremnie bym jej szukał poza jednym *Porwaniem w Tiutiurlistanie* Żukrowskiego. Nie chodzi mi o niepospolitą wartość literacką Kubusia Puchatka i Chatki Puchatka. (...)

Chodzi mi o typ literatury dziecięcej, który jest zdolny na pewno odciągnąć umysł i wyobraźnię tak dziecka, jak i dorosłego, od igraszek czysto werbalnych, ponieważ podaje igraszki innego i wyższego rzędu: te, jakie stwarzają dobrze nakreślone i wprawione w dowcipnie podpatrzony ruch charaktery ludzi oraz stworków wszelakich. Takiej literatury dla dzieci, mówiąc najprościej, literatury, która byłaby odbiciem doświadczeń dobrej i zrównoważonej prozy, brak jest zupełnie w naszym dzisiejszym piśmiennictwie dziecięcym. (...)

Naturalnie, nie sami pisarze dla dzieci są winowajcami. Raczej jest tutaj skaza powszechna, a nasze dzieci cierpią niewinnie. Zainteresowanie dzieckiem jako pełnoprawnym czytelnikiem rozpoczęło się w Polsce wówczas, kiedy prozaicy – sam koniec XIX wieku – zaczynają tracić umiejętność konstruowania charakterów. Kiedy przestają patrzeć na człowieka w sposób szeroki, dobrotliwy, dla niego przychylny, a coraz powszechniej widzą tylko wyimki jego osobowości. I to widzą w specjalnym świetle, kwaskowatym albo całkiem cierpkim. Pisarz typu Żeromskiego nie może natchnąć równoległej do własnej twórczości prozy dla dzieci. Rzecz to zupełnie niewyobrażalna. Natomiast gdyby pisarz typu Prusa mógł być żyć w latach międzywojennych i mógł tworzyć z tym, co Prus, uśmiechem, zaręczam, że znalazłby swojego Brzechwę w prozie dla niedorostych...

(...) Z dwoma tomami pod pachą odbyliśmy dość daleką wędrówkę. Bo szklane kule mają swoje niespodzianki również dla dorosłych. Odbyliśmy ją w formie zaproszenia dla mających dorosłość krytyków, że po obszarach literatury dziecięcej warto wędrować nie tylko wówczas, kiedy się jest dzieckiem. (...) Postulować należy i warto. W jakim kierunku, starałem się wskazać według przygody pana Pickwicka na łyżwach. A teraz czekam, co powiedzą surowe znawczynie najładniejszej pod stropem niebieskim literatury¹⁰.

¹⁰ K. Wyka, *Pan Pickwick na łyżwach*, „Odrodzenie” 1948, nr 3, s. 7.

Prowokacja czołowego krytyka pozostała jednak bez odzewu. Publicystyka towarzysząca literaturze dla najmłodszych, choć obecna na łamach najważniejszych pism, nie podjęła poważnego wyzwania, jaką była dyskusja o prawdziwej wielkości, czy wręcz arcydzielnosci literatury dla dzieci i młodzieży, ale też o ogólnych uwarunkowaniach towarzyszących tej twórczości.

Wyka, niewątpliwie najwybitniejszy wówczas krytyk i historyk literatury w jednym, nie ma bynajmniej nic przeciwko, aby literaturę dla najmłodszych zestawiać z literaturą dla dorosłych, jednak motywacji dla tych zestawień szuka bezpośrednio w świecie literatury, w swoistej dialektyce twórczości, nie zaś w samych ambicjach publicystów czy pisarzy, ani w tzw. zamówieniach społecznych. Krótko mówiąc: stan literatury dla dzieci i młodzieży krytyk uzależnia od stanu literatury w ogóle, od jej tradycji, doświadczeń, osiągnięć, od możliwości inspirowania i wpływania, czyli też swoistego patronowania. Najkrócej rzecz ujmując, chodzi o to, że gdyby na scenie literackiej pojawił się „pisarz typu Prusa”, i gdyby „mógł tworzyć z tym, co Prus, uśmiechem”, to najpewniej znalazłby on „swojego Brzechwę w prozie dla niedoświadczonych”. I wówczas proza ta, jak i cała literatura, mogłyby wyglądać zdecydowanie inaczej. Problem jednak w tym – zdaje się konkludować Wyka – że Prus w latach powojennych, podobnie jak i przedwojennych, jest trudny do wyobrażenia. A szkoda! Rzecz wygląda zgoła odmiennie na przykład w powieści angielskiej – zauważa ironicznie Wyka – bo tam właśnie, nad kolebką Puchatka, Kłapouchego czy Prosiaczka (postaci ciepłych i dobrotliwych, choć całkiem głupkowatych) „pochyla się sam Dickens”.

Wyka proponuje więc, by rozwój i wzrost rangi twórczości dla najmłodszych wiązać zasadniczo z możliwościami samej literatury, literatury dla dorosłych (bo stamtąd najpewniej płyną natchnienia i inspiracje), nie zaś wyłącznie z wyzwaniami współczesności, ani tym bardziej z doraźnymi zawołaniami publicystów.

Wywody krytyka na tematy literatury dla dzieci i młodzieży, błyskotliwe i uczone zarazem, mogły niewątpliwie wiele wnieść do toczących się dyskusji, pozostały jednak kolejnym znakiem czasów¹¹. Tak jak i cała jego *Szkoła krytyków*. Gdy wyczerpały się możliwości swobodnego dialogu, głosy i stanowiska, będące wyrazem nieskrępowanego jeszcze myślenia, powędrowały do lamusa. A nad twórczością dla dzieci i młodzieży dalej czuwały „surowe znawczynie najłagodniejszej pod stropem niebieskim literatury”.

2.

Zapytajmy więc: czemu literatura dla dzieci i młodzieży zawdzięcza swój – by tak rzec – awans społeczny w latach powojennych? Co ją zaprowadziło na scenę głównych wydarzeń?

Kiedy krytyka rozważała dotychczasowe koleje literatury dla najmłodszych, wyróżniając w jej dziejach – oczywiście w dalekim uproszczeniu – oświeceniowy, a następnie pozytywistyczny dydaktyzm i neoromantyczny estetyzm (czyli, z jednej strony, „umoralniającą tandetę”, dostępną dla ubogiej dziatwy, a z drugiej wyszukany artyzm, przeznaczony dla dzieci „elity”), to wyznaczała też drogi naprawy tej sytuacji.

Ten rozdzwięk społeczny jest niewątpliwie jedną z głównych przyczyn braku prawdziwie twórczej i wartościowej literatury dla dzieci; jedyna bowiem a trudna droga leży w artystycznej syntezie koniecznych postulatów pedagogiki i psychologii oraz w umożliwieniu korzystania z tych produktów całej społeczności dziecięcej¹².

¹¹ Dodajmy, że poza wspomnianym wystąpieniem, Wyka ogłosił w swojej *Szkole krytyków* jeszcze dwa inne teksty poświęcone literaturze dla najmłodszych: *Dzieckiem być warto*, „Odrodzenie” 1948, nr 1; *Kiepurka*, „Odrodzenie” 1948, nr 2.

¹² K. Kulickowska, *O współczesnej literaturze dla dzieci*, dz. cyt.

Otóż to. Prawdziwy artyzm w nowej rzeczywistości wyraża się w sztuce łączenia, w umiejętnej syntezie różnorodnych założeń i przedsięwzięć. Tworzyć, to m.in. scalać w jedno postulaty krytyki, zdobycze nauki, no i oczywiście elementy polityki państwa. W tym konkretnym przypadku – to godzić zadania literatury, pedagogiki i polityki kulturalnej. Polityka dba o nadbudowę literatury (żeby użyć języka innej jeszcze nauki, powszechnie wówczas zaprowadzanej), a więc dba o szczególnego rodzaju świadomość, pedagogika dopełnia nadbudowę konkretną treścią (formułuje szczegółowe cele wychowawcze), krytyka przekłada jedno i drugie na zadania dla literatury, ona sama zaś staje się idealną syntezą tego wszystkiego, niezależnie zresztą od kosztów, jakie musi w tym przedsięwzięciu ponieść, czyli niezależnie od tego, jak dalece będą postępować zmiany w jej obrębie. I niezależnie od tego, jaki to ostatecznie przybierze kształt.

Jedno wszakże nie podlega dyskusji: w nowej rzeczywistości literatura dla najmłodszych nie może pozostawać sama sobie, ani tym bardziej sama dla siebie (bo znane są rezultaty takich sytuacji), natomiast jak każda inna twórczość musi odpowiadać na zapotrzebowania tejże rzeczywistości, musi wsłuchiwać się w głosy krytyki, a tym samym odwoływać do zdobyczy odnosnych nauk. W tym względzie krytyka nie pozostawia też niedomówień – nauką, która w głównej mierze zbuduje świadomość literatury dla dzieci i młodzieży, będzie pedagogika. Towarzyszy ona wprawdzie literaturze co najmniej od XVII stulecia, teraz jednak ma jej do zaoferowania najnowsze osiągnięcia, a przynajmniej najnowsze interpretacje konkretnych nauk, w tym nauk ojców marksizmu. Co zatem najważniejsze – pedagogika, a właściwie tzw. kryteria pedagogiczne, staną się odtąd zarówno podstawowym postulatem twórczym, jak i kryterium oceny dzieła. Niestety, z tego też punktu widzenia dokonywany będzie rozrachunek z literacką przeszłością. Kryteria pedagogiczne staną się orężem

w niezwykle bolesnej ofensywie, jaką będzie krytyka znacznej części dotychczasowego dorobku. To kryteria pedagogiczne zdecydują o wycofaniu wielu książek z obiegu czytelniczego (wręcz o zakazie ich publikacji), ale co więcej – o kierunku postulowanych zmian w obrębie funkcjonujących już utworów. Jak wiadomo, literatura dla najmłodszych jest tym obszarem twórczym, na którym praktykowane są rozmaite adaptacje, przeróbki, nowe wersje powszechnie znanych opowieści. Tego rodzaju zabiegi są nie tylko dopuszczalne w granicach tej literatury, mieszczą się nawet w jej poetyce. Problem jednak w tym, że zmiany, które osiągną literaturę dla najmłodszych, powstającą w kolejnych latach powojennych, przekroczą pewne granice. Niestety, w wielu przypadkach będą to zmiany – powiedzielibyśmy – totalne, łączące krytykę dzieł, a nawet całych gatunków, z daleko idącą ich przemianą. Ale co więcej – tak odmieniana literatura będzie nie tylko kształtować młodego odbiorcę, będzie też służyć legitymizacji nowego systemu (bo podmieni rozmaite krainy cudowności na krajobrazy budującego się socjalizmu – i postawi między nimi znaki równości; bo rozmaite fantastyczne postaci zamieni na reprezentantów znanych i cenionych zawodów, a zmyślenia i nonsensy – na wizje realnych planów):

wszystkie elementy „cudowności” i „sensacji” można odnaleźć w obecnej rzeczywistości.

zapewniała czołowa recenzentka i zarazem ceniona autorka literatury dla najmłodszych. I przekonywała:

Ruhome schody przypominają „sezamy”, a szybkościowce domy i rusztowania wędrujące z miejsca na miejsce doskonale zastąpią krainę czarów. Zbiorowy wysiłek robotników dostarczy dzieciom tyleż emocji, co przygody wyrwidębów¹³.

¹³ W. Grodzieńska, *Współczesna literatura dla dzieci*, „Kuźnica” 1949, nr 51-52, s. 11.

Nieco inaczej, ale o lepszej przyszłości zapewniały też kilka lat wcześniej autorki popularnego wyboru *Baśni i legend*:

Lecz w baśni przyszłości, w nowym świecie, który zbudujemy po tej okrutnej wojnie, nie będzie już brat wyklęwał bratu ubogiemu oczu za miarkę zboża ani zła macocha nie będzie już wyganiała sieroty w ciemny las i nie zamarznie z zimna na ulicach ludnego miasta dziewczynka z zapłkami¹⁴.

I nastał czas takich baśni. Na szczęście dla literatury, wszelkiej literatury, szybko przeminął¹⁵.

¹⁴ *Baśnie i legendy*, oprac. W. Markowska, A. Milska, Warszawa 1946. *Przedmowa*, s. 7.

¹⁵ Na temat literatury dla najmłodszych z przełomu lat 40. i 50., czyli okresu socrealizmu, i rozmaitych zagadnień z nią związanych, zob. m.in.: S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945-1970*. T. 1. Warszawa 1978; T. 2. Warszawa 1982; M. Zawodniak, *Królewicz i murarz. Socrealistyczne potyczki z fantazją*, [w:] *Literatura w stanie oskarżenia. Rola krytyki w życiu literackim socrealizmu*, Warszawa 1998; Z. Jarosiński, *Socrealizm dla dzieci*, [w:] *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999; E. Steiner, *Stories for little comrades. Revolutionary artists and the making of early Soviet books*, transl. by J. A. Miller, Seattle 1999; M. Głowiński, *Stalin-czarodziej. (O baśni totalitarnej)*, [w:] *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000; R. Waksmund, *Niepokonany dydaktyzm*, [w:] *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*, Wrocław 2000; M. Zawodniak, *Literatura dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004.